

Witaj Nepalu, czyli z Bhairhawy do Kathmandu

Wjeżdżamy do Nepalu od strony południowej, z Indii. Granicę przekraczamy w Phairhawie. Odprawa paszportowa i celna trwa wyjątkowo długo, bardzo dokładnie i szczegółowo sprawdzane są wszystkie dokumenty. Paszport każdego turysty wjeżdżającego do Nepalu trafia kolejno do rąk kilku urzędników. Po zakończeniu odprawy osób, zaczyna się równie długie i nużące sprawdzanie dokumentów pojazdu przy kilku szlabanach.

Wreszcie kres wszelkich formalności, jesteśmy na terenie Królestwa Nepalu. Nepal wita nas pięknym wschodem słońca, chociaż od północy, z gór, nadciąga burza. Niebo szybko ciemnieje, co chwilę rozświetlają je błyskawice. W ciągu kilku minut znaleźliśmy się w sercu burzliwego żywiołu. Bardzo intensywny opad deszczu uniemożliwia dalszą jazdę. W strugach deszczu podziwiamy panoramę pasma Siwaliku, niestety, widoczność bardzo szybko staje się ograniczona. Znacznie się oziębiło, temperatura spadła do 5 st. C., co jest rzadkością o tej porze roku (wiosna). Ciężkie chmury szybko przesuwały się po niebie, a ostatnim akordem burzy jest kilkunastominutowy opad gradu - kulki lodowe są wielkości ziaren fasoli.

W końcu burza cichnie i nasz autobus może ruszyć w dalszą drogę. Tempo jazdy jest wyjątkowo powolne, co kilka kilometrów nowa przeszkoda na drodze - połamane drzewa, powalony słup sieci energetycznej, zerwane przewody.

Cały czas jedziemy asfaltową drogą, wybudowaną na początku lat osiemdziesiątych naszego wieku. Będziemy jechać w górę dolin rzecznych: początkowo Narayani, a później Trisuli.

Jesteśmy w najbliższej położonej krainie

geograficznej Nepalu - Teraju. Stanowi on północny skrawek rozległej Niziny Gangesu. Panuje tutaj subtropikalny, gorący i wilgotny klimat, a stosunkowo płaski teren jest podmokły. Średnia wysokość Teraju to 70-350 m n.p.m.

W Teraju znajduje się ważne dla budystów miejsce - Lumbini, tu urodził się Siddhartha Gautama, czyli Budda. Pielgrzymują tu wierni z Nepalu i krajów ościennych. Znajduje się tu słup z inskrypcją. „Błogosławiony Budda, książę Siaków urodził się tutaj”. Zapomniany przez ludzi słup został ponownie odkryty pod koniec ubiegłego stulecia przez niemieckiego archeologa Feuhnera. Dziś jest to miejsce objęte opieką przez Narody Zjednoczone.

Warunki naturalne Teraju predystynują ten obszar do rolniczego wykorzystania. 2/3 całej produkcji rolniczej Nepalu pochodzi z żyznych, aluwialnych gleb tego rejonu. Nepalczyki mówią, że ziemia są tu tak urodzajna, że wsadzony w ziemię kij puszcza pędy. Uprawia się tu głównie ryż, kukurydzę, jęczmień i pszenicę. Plony zbiera się kilka razy w roku, a na wielu polach ryżowych widać ryż w różnych fazach dojrzewania. W polu pracują głównie kobiety, a powszechnym elementem rolniczego krajobrazu są czarne bawoły wodne - zwierzęta wykorzystywane do pracy w polu.

Mijamy wioski - skupiska kilku, kilkunastu chat. Domostwa zbudowane są z gliny, kryte są trzciną lub słomą, tylko bardziej okazałe mają kamienne dachy. Mieszkańcy są szczupli, niskiego wzrostu, ciemnej karnacji i o kruczoczarnych włosach. Są bardzo serdeczni, gościnni i ciekawi kontaktów z nowymi przybyszami. Zachowują jednak pewną rezerwę, która wynika z dumy i poczucia własnej godności. Nie ma tu

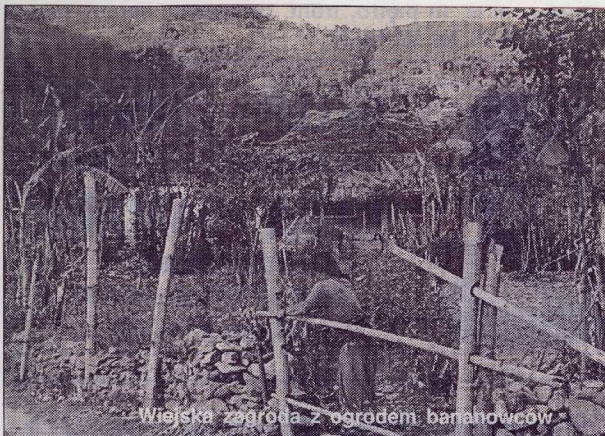
żebaków, tak często spotykanych w sąsiednich Indiach. Takie zachowanie Nepalczyków wynika z faktu, że kraj nigdy nie był podbity i uzależniony, a dopiero 40 lat temu (w 1950 roku) otworzył swe granice dla pierwszych przybyszów z zagranicy. Natomiast Nepalczyki od stuleci wędrują na południe, do Indii, w poszukiwaniu sezonowej pracy na roli. Migrują głównie najbiedniejsze plemiona (m.in. Tharowie), którzy najmują się do pracy na roli u chłopów hinduskich. W podobnym celu, w drugą stronę, przemieszczają się, od chwili otwarcia granic także Hindusi.

Poza tradycyjną uprawą roli mieszkańcy Teraju zajmują się rybołówstwem, często przy pomocy prymitywnych jeszcze narzędzi np. łuków. W bezpośrednim sąsiedztwie wsi duże połacie ziemi zajmują plantacje bananowców. Owoce - banany są znacznie mniejsze od indyjskich, ale słodsze.

Obserwowane z okien autobusu krajoznawcy Teraju są niezbitym dowodem rolniczego wykorzystania tych terenów przez człowieka. Jeszcze nie tak dawno, przejazd przez Teraj był dla przybyszów koszmarem. W tym pełnym rozlewisk, wilgotnym obszarze żyły miliony komarów roznoszących malarię. Komary lepiej niż wysokie Himalaje broniły dostępu do wnętrza kraju, to one wielokrotnie dziesiątkowały armie najeźdźców, którzy próbowali w historii podbić Nepal. Dopiero częściowe wyrąbanie dżungli i osuszenie mokradeł spowodowało zmniejszenie populacji komarów i umożliwiło rolnicze zagospodarowanie tych ziem. Uległa zmianie, rozwojowi sieć osadnicza, powstało wiele wsi i osad.



Robotnicy drogowi na głównej arterii komunikacyjnej Nepalu: Bhairhawa - Kathmandu



Wiejska zagroda z ogrodem bananowców



Tarasowe zbocza pasma Siwaliku

Obecnie droga lądowa w głąb kraju, do stolicy - Kathmandu, jak na warunki nepalskie, jest wygodna i stosunkowo szeroka.

Opuszczamy Teraj, posuwamy się w górę rzeki Trisuli, serpentynami pokonujemy pasmo górskie Siwaliku. Wzdłuż drogi początkowo mijamy jeszcze gaje bananowców, podziwiamy też rododendrony, najbardziej popularne w Nepalu krzewy.

Kierowca zaczyna jechać bardzo ostrożnie, wzdłuż drogi widać liczne wraki pojazdów robionych na ścianach urwisk opadających na jezdnię. W wypadku groźby kolizji z pojazdem jadącym z przeciwka (co nie jest rzadkością na tak krętej drodze) są dwie możliwości ucieczki: rozbicie samochodu o zbocze urwiska lub osunięcie pojazdu do koryta rzecznej położonego kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu drogi. Oczywiście, jeśli tylko istnieje możliwość wyboru, kierowcy wybierają pierwszy wariant. Niestety, widok wraków autobusów i ciężarówek na dnie doliny nie jest rzadkością. Na szczęście znacznie częściej widokiem na rzece są wielkie gumowe łodzie, spływające z turystami w dół doliny. Takie rzeczne spływy zwane raftingiem są ostatnio jednym z najbardziej popularnych wśród młodzieży sposobów poznawania uroków Nepalu. Dają one możliwość dotarcia w rejony, gdzie nie wybudowano dróg kołowych, zapewnia bezpośrednie kontakty z miejscową ludnością.

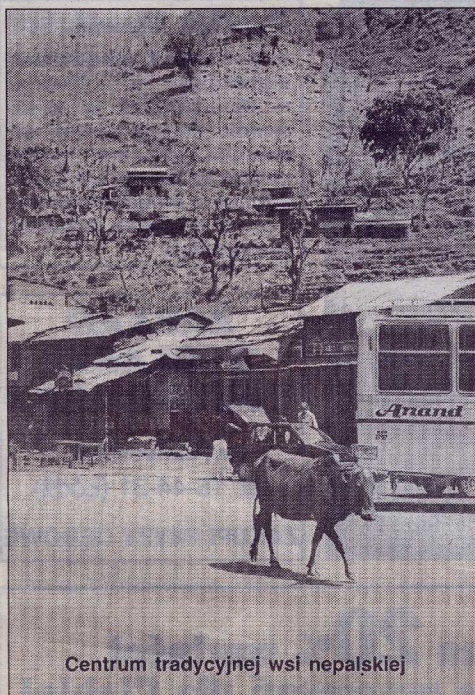
W jednej łodzi płynię zazwyczaj 10-12 osób ubranych w specjalne kamizelki ratunkowe i kaski. Wywrotki na rwących rzekach nie należą do rzadkości. Uczestnicy raftingu nocują w namiotach i sami przygotowują

sobie posiłki, jeśli grupę stać na opłacenie obsługi wszelkie sprawy związane z wikiem są w kalkulowane w cenę imprezy. Nepalczycy zabezpieczają wówczas wszelkie usługi, tj. obowiązkowe uczestnictwo pilota-przewodnika, kucharzy, niezbędne wiktualy, sprzęt raftingowy i biwakowy oraz obsługę. Trasy raftingowe, podobnie jak trekkingowe, mają zróżnicowane skalne trudności.

Mijamy kolejną wioskę, zatrzymujemy się przed „restauracją pod gołym niebem”. W glinianym piecu wypiekane są ciapaty, czyli zbożowe placki, a na palenisku gotuje się w rondlu tybetańska herbata, trochę podobna w smaku i wyglądzie do naszej bawarki. W wiosce możemy też podziwiać przetrzuty nad korytem potoku wiszący most. Konstrukcja wydaje się wyjątkowo słaba, drewniane stopnie połączone są grubymi linami - kilku szczebli brakuje. Całość jest bardzo chybota, a pod stopami rwący potok płynnie kilkanaście metrów niżej. Mosty podobnej konstrukcji, różnej wielkości można spotkać rozwieszone nad potokami i większymi rzekami w całym Nepalu.

Kontynuujemy podróż, choć tempo jazdy naszego autobusu z każdym kilometrem maleje, tym razem powodem są częste kontrole drogowe i policyjne. Co kilkanaście kilometrów, a dalej co kilka zatrzymujemy się przed szlabanami zagradzającymi dalszą drogę, trzeba płacić kolejne myto. Nasilają się także kontrole policyjne, to znak, że zbliżamy się do stolicy Nepalu - Kathmandu.

JAROSŁAW FISCHBACH
(autor tekstu jest właścicielem
Biura Turystycznego „TOURPOL”)



Centrum tradycyjnej wsi nepalskiej



Typowa ciężarówka nepalska